

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. J. Rymarkiewicz.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Berlin, d. 18. Marca. — Od rozwiązania Wroclawskiego seminaryum nauczycieli panowała na wielu miejscach obawa, aby i tutejsze pod zarządem Diesterwega zostające seminaryum podobnego nie doznało losu. Zdarzenie niedawno temu zaszło, powiększyło obawę. Pierwszemu radcy szkolnemu prowincyi Brandenburgskiej Ottonowi Schulz, poleconą została na nowo urzędowa rewizya tego seminaryum, która mu za ministerstwa Altensteina na usilne prozby Diesterwega odebrana a radcy szkolnemu Lange poruczona została. Między Schulzem a Diesterwegiem zachodzi tak wielka pedagogiczna a może zarazem i religijna różnica zdań, że z nowego urzędowego stosunku między rewizorem a dyrektorem największych zatargów spodziewać się możemy. Zdaje się, że niektóre demonstracje nowszych czasów, w których berlińskie seminaryum udział miało, jak n. p. sprawy protestanckie, uroczyście Pestalozzowego i tym podobne, wyłącznie wpływowi Diesterwega przypisują. Temu ma się Otto Schulz sprzeciwiać. Gdyby Diesterweg z powodu tego za urząd swój podziękował, byłaby niepowetowana strata, nie tylko dla seminaryum berlińskiego, ale nawet dla całego państwa pruskiego. Wszyscy nauczyciele Prus spoglądają z dumą na sławę Europejską Diesterwega. Tutejsze seminaryum, które dopiero 15 lat istnieje, wznosił on przez swą niezłomną gorliwość do wielkiej doskonałości. — Z tém wszystkiém zdaje się, że rząd ze swego stanowiska wcale się z dążnościami nauczycieli nie zgadza, jak to z postanowienia, aby wysłużeni podoficerowie na nauczycieli elementarnych przyjmowani byli, jasno się pokazuje. — Przez nagłą śmierć tutejszego księgarza Ferdynanda Dümmlera utracił świat literacki zaszczytnie znaną i szanowaną osobę. W ostatnich czasach czynność pana Dümmlera mniej się odznaczała; w epoce zaś owęj, gdzie historyczna jurystów szkoła pod przewodem Savignego, Bienera, Hugona, Klentzego i Göshena tutaj słygnęła, był on najglówniejszą podporą księgarstwa. Nakładca ten usunął się dopiero, gdy widział, że talenta najznakomitsze z widowni literackiej ustępują, a zabierają miejsce ich niedowarzeni mędrkowie.

Ministerstwo sprawiedliwości w skutek poprawionego sprostowania do-

niesień o trzech berlińskich nauczycielach komunalnych, którzy dostali pomieszenia zmysłów, spowodowało radę szkolną, aby względem sprawdzenia rzeczy wiadomości szczegółowych zasięgnęła i sprawozdanie uczyniła. Wykazało się, iż nie trzech ale pięciu berlińskich nauczycieli komunalnych krótko po sobie dostało obłąkania i po części umarło. Nadto z posytku Marcowego «Publicysty» już nie jedna wiadomość do gazet przeszła, że przypadki religijnego obłąkania w naszych czasach się mnożą. Nadewszystko straszny jest los, któremu były professor Rheinwald, następnie redaktor powszechniej gazety kościelnej uległ. Szaleństwo jego posunęło się do najwyższego stopnia. Był on teologiem umiejętnie bardzo wykształconym, ale żadna nauka pozytywna w nim nie odżyła, obchodził się z dogmatami i nauką obyczajów jak z materyą, którą się obrabia, jak rzemieślnik ze swemi narzędziami. Teraz wynurza się także znowu bezład Menonitów i Babtistów. Tutejszy kaznodzieja tej sekty, rytownik Lehmann został od ordynowanego już kaznodziei Hamburgskiego tejże sekty, Duken, formalnie wyświęcony, przez co nabył również prawa do ordynowania innych. Tego upoważnienia użył też przed kilku dniami wyświęcając czeladnika mularskiego w Szczecinie na predykanta Mennonickiego. Tego czeladnika mularskiego wysławiają bardzo dla jego nadzwyczajnej siły w mowie, która na majtków i podobnych ludzi mocno działa. Tak niedawno pioruny padające z ust jego pobudziły jednego ze słuchaczy do tak konwulsyjnego płaczu, iż pomoc zdawała się konieczną. Lecz czeladnik nie pozwalał na to, dowodząc swęj gminie, która po większej części składała się z majtków, wyrobników, rębaczy Szczecińskich, iż właśnie wśród drgania kurezowego czart z opętanego uchodzi, ponieważ go swą mową tak udreżył. Gdy ów człowiek wkrótce po kurezach przyszedł do siebie i wyrzekł, iż się czuje jakoby odrodzonym, uwierzono, iż czart rzeczywiście dom swój opuścił. To tak skutkowało, iż 15 ludzi natychmiast w Odrze ochrzcić się dało. Gminę dzieli mularz na 3 klasy, z których pierwsza «czystych» niezdolna jest do pełnienia grzechów, ponieważ w nich to, co w innych grzechem jest, świętem się staje. Niektóre właściwości i symbole czystych, n. p. iż nikt nie pozdrawiają, ściągły już smutne skutki i niejednego czystego pracy i chleba pozbawiły. Zresztą policya nie chce dłużej przyglądać się obo-

Urywki z obyczajów Meksykańskich.

I.

SPÓLECZNOŚĆ W LASACH.

(Ciąg dalszy.)

Obcy ten człowiek, będąc pewnym wrażenia, jakie jego przybycie na obecnych sprawiło, powiadał, że się nazywa Don Pedro Diaz; tań pochodzenie swoich jeńców i przyrzekał wyjaśnić później ten wypadek. Wniosekowania szły tymczasem swoim torem. Jedni większą właśnie liczbę składający znajdowali, że ci młodzi indyjanie mieli już w rysach twarzy wczesny wyraz dzikości i zapalczywości właściwej swemu plemieniu; inni zaś utrzymywali, że nie mają dosyć płaskiego nosa aby mieli pochodzić ze krwi Apaszów⁽¹⁾. Zatapiano się atoli w domysłach o stosunkach życia dostawcy tych ofiar. Nazwisko nawet jego zaczęto uważać za zmyślone, jego zaś brano za owego sławnego awanturnika, który cztery razy wystawiał już życie swoje na niebezpieczeństwo w szczęśliwych zawsze wyprawach, aż do Rio Colorado przedsiębranych. Gorliwość w nawracaniu młodych indyjan, troskliwość jego o ich dusze, troskliwość która, mówiono, ustawała jakby cudem skoro tylko zarobił znaczne na tej szatańskiej zdobyczy, ta więc gorliwość nadała mu imię świętego Wincentego z Pauli. Na nieszczęście nikt go w Arispie nie znał.

Teraz, kłoby sobie życzył wiedzieć rozwiązanie zagadki, to zaczniemy od początku i opowiemy wszystkie szczegóły zdarzenia, których udzielił nam później jeden z bohaterów onej przygody.

(1) Naród potężny, dotąd jeszcze nie ujarzmiony, postrachem jest tych okolic.

W niejakić odległości od Arispy płynie rzeka Los-Uris w tysiącznych zakrętach, głęboko zapuszczona w rozpadliny skał olbrzymich; w porze suchej jest to tylko strumyk mało co bardziej szmerzący od liści osin na brzegach rosnących. Wierzchołki tych osin i topoli ledwie sięgają szczytu skał służących za oparcie pagórkom bujnemi drzewami okrytym. Wczasie deszczów atoli wezbrana rzeka płynie wśród tej ciszy z szumem podobnym do morza rozbijającego się o skały pod powierzchnią wód ukryte. Wtenczas wszelki związek z obydwojma brzegami jest zerwany dla podróżnego nie wiedzącego o przyrodzonym brodzie, składającym się z dwóch skał sięgających się szczytami w kształcie przerwanego łuku, pień drzewa rzucony na ten otwór służy za most, po którym się przebywa ten burzliwy strumień. Wylew wód tak nagle po pierwszych zaraz ulewach następuje, zamieniając od chwili do chwili strumyk w rozległe morze, że tych nawet, którzy wiedzą o tém przejściu, tak nadspodziewana przeszkoda wstrzymuje.

Dwa dni przed przybyciem owego foreстера do Arispy wieczorem w Czerwcu, w tej właśnie porze, kiedy się ulewne zaczynają deszcze, dwóch ludzi leżało na trawie, w bezdrzewnej przestrzeni jednego z lasów opasujących brzegi rzeki Uris. Słońce co tylko zaszło i jak to zwykle pod tropikiem, noc zaraz nastąpiła. Pień suchego drzewa zapalony dla odpędzenia komarów rzecznych, jako też dla spłoszenia dzikiego zwierza i osuszenia powietrza z nocnej wilgoci, jaskrawe rostał światło na otaczające drzewa i twarze obydwojch podróżnych żywo oświecał. Byli to ludzie silni, ubrani równo w kurtki z tkanki bawełnianej, szerokie spodnie, po bokach od góry do dołu na guziki spięte, bity krótkie z żółtawej skóry i kapelusze niskie z szerokim brzegiem. Barczytość ich i postawa wysoka mogłaby już dostatecznie świadczyć, że nie pochodzili z Meksyku, chociażby nawet kilka słów hiszpańskich od czasu do czasu

jętnie temu rozwijaniu się rzeczy i rozporządzenie ma być wkrótce wystosowane, aby tę sektę ograniczyć na przedmioty nie sprzeciwiające się porządkowi prawnemu i moralnemu.

Berlin, d. 19. Marca. — Dawniej już napomknięta wiadomość zdaje się teraz potwierdzać. Znany kandydat teologii p. Gustaw Julius w Lipsku miał otrzymać ostateczną koncesyją wydawania nowej gazety w Berlinie, któraby interessa rządu mianowicie co do instytutu handlu morskiego popierała. Wiadomość ta ma interes ogólniejszy zostający w związku z rozwojem naszego gazeciarsstwa w ogólności; ztąd pomówimy jeszcze cokolwiek o tym przedmiocie. Pisma konserwatywne często nam napomykały, że brak charakteru u przewodników pism czasowych najgłówniejszą jest przeszkodą do głębszego wpływu na lud i rząd. Tego nie można, niestety, zaprzeczyć; bo kto zdanie jakie nie dla jego wewnętrznej prawdy, a więc nie w skutek swego charakteru, lecz tylko z zewnętrznych pobudek popiera, nie może za prawego zastępcę onegoż być uważanym. — Taki zawsze szkodzi swój sprawie. O tym wie nie tylko gazeciarsstwo, ale wie także rząd. Nie tylko więc gazeciarsstwo, ale i rząd powinien stosownie do tego działać, a ostatni tym więcej, że od niego zależy kształcenie i wychowanie gazeciarsstwa. Jeżeli więc p. Julius, pod którego redakcyą Lipska gazeta powszechna dla systematycznej opozycyi przeciw rządowi pruskiemu w całych Prusach była zakazaną, jeżeli ten pan radykalny ma teraz wystąpić w obronie rządu, który dawniej tak okropnie zaczepiał, zmiana taka musi na gazeciarsztwie uczynić wrażenie bardzo dolegliwe. Naszemu zdaniem byłoby to z korzyścią wszystkich stron, gdyby rząd p. Juliusa, gdy mu się na obrońcę podawał, krótko był odprawił. Jeżeli tym sposobem piśmiennictwo konserwatywne daje przykład zmiany charakteru swych przewodników, coż ma natenczas czynić opozycyjne? Przypomnijmy tylko sobie przykreść wrażenia, jakiej dozualismy, gdy przed kilku laty znany publicysta pióra swego liberalnemu organowi odmówił, ponieważ nie mógł zdania swego objawić, lecz tylko coś do niego podobnego. A gdy w cztery tygodnie potem tenże sam publicysta wstępne artykuły do Gaz. Powsz. Prusk. pisać zaczął, rozległ się okrzyk wstrętu, a ów publicysta skończył na pierwszym artykule wstępnym, ponieważby nikt jego słowom nie był wierzył, chociażby nawet stosowniejszy przedmiot był obrabiał, jak o wolności Germańskiej i Romańskiej. I tu na tym się skończy. Jakaż wartość mogą konserwatywne słowa p. Juliusa mieć, jakież zaufanie będzie posiadał, gdy wątpliwą jest rzeczą, który jego charakter jest prawdziwym i z głębi przekonania pochodzącym. Tak zastępcy piśmiennictwa konserwatywnego jak i opozycyjnego są dla nas czcigodni, ale ich charakter polityczny musi być niewątpliwym i z wolnego pochodzić przekonania. Nie mamy na celu żadnej osobistości, bo nie znamy p. Juliusa wcale. Lecz gorliwość nasza o moralny rozwój gazeciarsstwa i o niezbędną rzetelność tak konserwatywnych, jak liberalnych redaktorów, nastęrczyła nam niniejsze uwagi. Może jeszcze nie jest po niewczasie, ponieważ wiadomość o koncesyji dotychczas jest tylko pogłoską.

Berlin, 24. Marca. — Akcyonaryusze starogrodzko-poznańskiej kolei żelaznej postanowili na ostatniem w tej chwili odbytem zgrupowaniu generalnem rozwiąć towarzystwo. Z zapłaconych 10 procentów wrócić 8, a 2 na kosztą wynikłe zatrzymają. Zgrupowanie bardzo było burzliwe, zarzucano komitetowi, że zawsze podawał pomyslniejszy stan akcyi, aniżeli był w rzeczy samej. Dostatecznie rzecz cała jeszcze nie jest wyjaśniona. Ten jest stan rzeczy prawdziwy, którego nie obalają rezonujące artykuły gazety poznańskiej niemieckiej. Nie można zaprzeczyć, że niepomysłna cena akcyi, a ztąd wypadająca obawa że akcyonaryusze nie będą

chcieli dopłacać swych akcyi, wpłynęła najwięcej na rozwiązanie tego towarzystwa. Gdyby kurs akcyi był pomyslniejszy, natenczas akcyonaryusze nabraliby większej otuchy do komitetu, gdy tym czasem spadanie kursu wpłynęło na upadek tego przedsięwzięcia. Jest to faktem niezaprzeczonem, iż nie pierwsza to kolej, lecz druga i trzecia ulegnie podobnemu losowi, jeżeli już przedwstępne poznaki nie ludzą. Nie chcąc naprzód zgiełku robić, przedwczesnym okrzykiem, wstrzymujemy się od wymienienia nazwisk.

Gaz Vossa z 25. Marca donosi z Poznania, iż od żydów poznańskich wyszedł projekt utworzenia gwardyi obywatelskiej w mieście, w celu utrzymania porządku, kiedy jeszcze wojska z innych prowincyi nie nadeszły i że w ogóle gdzie tego potrzeba było, ofiarowali swą pomoc pewnej władzy eksekutywnej.

Królewiec, d. 16. Marca. — Zgromadzenie wolnej ewangelickiej gminy d. 13. m. b. było jedno z najkrótszych i najspokojniejszych, które się dotychczas odbyły; spokojne w tym znaczeniu, że prawdziwej dyskusyi wcale nie było, chociaż mówiono o potrzebie pieniężnej i o znacznych sumach, które do założenia i utrzymania gminy są niezbędne. Jedyny punkt, w którym różność mniemań się okazała, był ten, że gmina podane przez starszych wydatki, za zbyt małe uznała. Starsi z wielką trudnością nakłonili gminę, aby na więcej pieniędzy nie głosowała, jak się od niej żąda. — Poprzednio przeczytano kilka korespondencyi: 1) list od prezesa naczelnego z dnia 6. Marca, który na zgromadzenia piątkowe zezwolenie ministra Eichhorna podaje, niedzielnego zaś nabożeństwa zakazuje. 2) Odpowiedź na to: że nie odbywa się żadne nabożeństwo w niedzielę; że na zgromadzeniach niedzielnych tylko wykłady dla religijnego rozwinięcia ducha gminy niektórzy miewają.

Akwisgran, d. 23. Marca. — Wczoraj tutejsze towarzystwo użytecznych umiejętności i rzemiosł wystawnym obiadem, w którym wielka liczba jego członków miała udział, uświetniło dom kupnem nabyty. Obszerne lokale, które odtąd stały się jego własnością, i które mu pozwalają więcej skoncentrować zbiory swe umiejętnie, jako też zwiększyć dążenia ku poparciu interesów ogólnych, dają otuchę, iż towarzystwo to coraz pomyslniej rozwijać się będzie i więcej jeszcze, jak dotąd, się przyłoży do zespolenia sił rzemieślniczych i działania we wszystkich kierunkach dobroczynnie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wolne i niepodległe miasto Kraków.

Kraków, d. 21. Marca. — Żydowski prawnik Krzepicki upraszał komisyją śledczą, aby mu dozwoliła, za rękojmią trzech obywateli wyjść z więzienia. Pulkownik Hobe, prezes komisyji oświadczył mu jednak na piśmie, że jest pod takim zarzutem w więzieniu, iż go za rękojmią wypuścić nie można. Ztąd wnosić możemy z jaką surowością prowadzą śledztwo, kiedy Krzepickiego całą jest winą, iż na rozkaz dyktatora piśmienny, miał mowę we wielkiej synagodze, dowodząc żydom potrzeby łączenia się z powstaniem, kiedy tyle doznawali ucisku pod rządem austriackim. A lubo nie można znouu sądzić, iżby bez własnego o tym przekonania, mógł być mówić z takim zapalem za sprawą powstania, jak to Krzepicki niewątpliwie okazał, to jednak rząd nie powinien sądzić natchnienia, lecz czyny swych poddanych, a słowa Krzepickiego były mu nakazane przez dyktatora. Krzepickiego matka, której był jedyną podporą umarła w tych dniach ze zgrozoty. Pozwolono Krzepickiemu odprowadzić zwłoki matki na miejsce wiecznego spoczynku, pod eskortą czterech żołnierzy austriackich, idących

ślysząc się dających, nie były pewnie odkryły obcego onych pochodzenia. Długa strzelba z grubą łufą leżała obok każdego z nich, o kilka zaś kroków muł uwiązany na długim plecionym rzemieniu, żuł z trudnością trawę osmiomiesięczną suchą i spieczoną.

Jeden z tych ludzi był północnym Amerykaninem, macierzystym jego językiem był angielski język. Drugi zaś Kanadyjczyk mówił tylko po francusku, jako prawy potomek plemienia normandzkiego, nie umiejąc ani słowa po angielsku; stąd więc wynikała konieczność mówienia po hiszpańsku, który to język przyswoili sobie długim przyzwyczajeniem.

Ponieważ nagle przybranie wód tak nas zewsząd okoliło, mówił mieszkaniec Kanady, przeto ostrożność w przyrządzeniu wieszery, rano jeszcze powzięta, nie będzie zbyt uczynną i jestem za tem, żebyśmy z niej korzystali.

— Rozumiesz — odrzekł Amerykanin — że nasza latemada! jest gotowa?

— Bez wątpienia już się przecie 12 godzin gotuje.

— Kiedy tak, rzecze Amerykanin, to się z nią krótko rozprawię, noc bowiem nadeszła, a ja umieram z głodu. Patrz tylko czy ci się tak udało jak przeszłym razem.

Kanadyjczyk nazwiskiem Delaunay wstał i zbliżył się do miejsca prawie na wysokość kretowizny wzniesłego murawą okrytego, a przyklekawszy okroił je szybko a głęboko nożem, który zawsze zawieszony u pasa nosił; odrzucił szczątki darni i odkrył dziurę blisko na stopę w przecięciu obszerną, której otwór nakryty był gąszczami suchymi. Jakkolwiek ściśle były osadzone, to jednak wydobywała się spo-

między nich para z pieczystego tak przyjemnej woni, że nozdrza obydwojch towarzyszyw znacznie się rozwarły.

Amerikanin podniósł się także skwapliwie, a odłożywszy gąszcz, wyjął z blisko dwie stopy głębokiej dziury, kawał mięsa okrytego grubą skórą na węgiel spalony. Poczem zdjawszy ostrożnie z jednego końca tę czarną skorupę, poczuł jak rżęsiła, krwawych kropli rosa pociekła mu po palcach tak, że się nie mógł wstrzymać zanurzyć je w ustach.

— Napij się trochę gorzałki, mówił Delaunay do Walkera, tak się bowiem nazywał Amerykanin, ta zwierzyna tak jest soczysta i mięsista, że jeżeli nie odwilżysz sobie wprzód żołądka, nie będziesz mógł więcej zjeść jak siedm do ośmiu kawalków.

Tak więc gorzałka pod barwą piolunu, przeniosła się prędko od ust Walkera do Delaunaya nie żeby zaostrzyć, ale żeby przedłużyć potrzebny apetyt nie potrzebujący wcale tyle zabiegów, aby być nienasyconym. Teraz zaś za pomocą rozkrojenia podłużnego skóry, wyłuszczone z niej tak zręcznie udziec sarni jak owoc soczysty z łuski i złożono go na misie z tej samej skóry węglanej, która mu przedtem za okrycie służyła. Za pierwszym zapuszczeniem noża w to krwawiące mięso wytrysnęła znów owa zlocista posoka, która Amerykaninowi tak się smakowita wydawała.

Wiele jest takich wrażeń w dzikim stanie życia, którym nigdy nie wyrównają wrażenia życia oświeconego. Pod pokryciem drzew wielkich, pod nieba sklepieniem, wśród tysiącznych oddźwięków, którym się natura odzywa, dusza równego doznaje udziału w ciałem w zapokoje niu potrzeb zmysłowych. Porywające sprzeczności odświeżają co chwilkę twoje napawania. Przytęm straszliwem spółzawodnictwem dwóch żarłocznych apetytów, ołbrzymie ognisko oświecające płomienistemi wybuchami przestrzeń służącą za przystłek tym dwóm gościom, oświecało

(1) Mięso gotowane sposobem duszonym w dziurze w ziemi zrobionej.

z nabita bronią. — Galicyjskich chłopów, którzy wpadli do Królestwa Polskiego, wojska rossyjskie całemi tłumami w Wiśle potopiły. Rossyjski generał na głowę każdego chłopca galicyjskiego cenę znaczną położył. Chłopy polskie nad granicą mieszkający widząc przykład zyskowny z galicyjskich chłopów, zaczęli ich naśladować. Kilku z nich przyprowadziło dziedzica jednego i syna z Mnichowa przed rossyjskiego generała. Ten kazał natychmiast obu rozwiązać, a chłopom ogromną wyrznąć porcyą knutów rossyjskich. Okropny obraz mordów galicyjskich trwoga wszystkich przeraża. Aż włosy stawają na głowie widząc galicyjskie wieśniaczki jak z radością opowiadają o rozbojach swych mężów; widzieliśmy w ręku chłopów galicyjskich sznury pereł, złote zegarki, porcelanę i klejnoty rozmaite, które sprzedają i bynajmniej się nie tają, że to wszystko porabowali po dworach. Opowiadają tu o bohaterskiej obronie pałacu w Dzikowie. W tym pałacu zamknął się pan ze 17 dworzanami, kiedy nań nachodziły chłopy. Pałac zabarykadowano i strzelano do chłopów szturmujących przez trzy dni i trzy noce.

A u s t r y a.

Wiedeń, d. 23. Marca. — Bardzo się tu dziwią w kole dyplomatycznym, iż od wyjazdu we Wrześniu Sir Roberta Gordona, dwór angielski nie ma u nas żadnego posła. A chociaż według obiegających wieści miał posel nasz przy dworze angielskim w przykre dostać się położenie, przez pewne udzielenia i z tego powodu dałaby się usprawiedliwić nieobecność posła angielskiego, ale to dziwna, że w tak trudnym naszym położeniu angielski posel do nas nie przybył. Francuzki posel hr. Flahault był bardzo czynnym w ostatnich czasach i prawie codzień miał konferencye z ks. Meternichem. Tymczasem wypadki najnowsze ustaliły alians rossyjsko-prusko-austriacki i wszystkie trzy mocarstwa układają się o pacyfikacyę Galicyi, Poznańskiego i Krakowa. Hrabia Flahault miał wezwanie otrzymać, aby Francya przyjęła wychodźców krakowskich do swojego kraju, innych chcą wysłać do Ameryki, a dowódców tu ukarać. Chłopskie stosunki tylko nabawiają kłopotu Austrii. Już 14 dni odbywają się w tej mierze konferencye. Cesarz oświadczył, iż chłopom konieczne coś trzeba dać i ta zasada zapewne przejdzie, mimo usiłowań arystokracji, która zalega od 3 tygodni salony naszych pierwszych ministrów, sprzeciwiając się emancypacyi chłopów ze strony rządu. Przyznać wypada, że Austrii w trudnym zostaje położeniu względem wyższej szlachty we Węgrzech, Czechach i Galicyi.

Wiedeń, 24. Marca. — W radzie stanu naradzają się ciągle nad stosunkami chłopskimi w Galicyi, hr. Kollowrath ma zamiar zaprojektować wielkie reformy. — Z wiedeńskiej Neustadt odeszły przyspieszonym pochodem dwie baterye rakietników do Włoch. W tym roku nie będą wybierać rekruta z Galicyi.

Z nad granicy galicyjskiej, 20. Marca. — Skutki powstania galicyjskiego pokazują się teraz w całej sile. Według doniesień z Rzeszowa przychodzą chłopy do powiatowego urzędu i żądają okropnej nagrody za swe, jak powiadają, bohaterstwo w obronie tronu i monarchii. Ich próśby nie ograniczają się na zniesieniu dni roboczych, podzielenia gruntów między nich po zabitych i schwytych obywatelach, ale jeszcze żądają zniesienia monopolu od soli, tabaki i służenia w wojsku. Zdaje się, że stan ów rzeczy dał powód do niektórych ostróżności, bo od wczora wszystkie wozy pocztowe i kuriery przybywają pod eskortą wojskową. Trudnym będzie rozgmatwanie tych wzburzonych stosunków chłopskich dla rządu austriackiego. Najtrudniejszą przecie jest rzeczą zarobić sobie na zaufanie u chłopów. Książę i szlachta stracili zupełne zaufanie i powagę u nich, a urzę-

dników cyrkulowych teraz nie chcą słuchać chłopcy. — Biskup krakowski wrócił z Wiednia do swoich owieczek.

Z Węgier, d. 20. Marca. — Wielkie tu czyni wrażenie na umysłach los adwokata Büky Felsöbück w Preszburgu, którego obsypano orderami różnych państw. Jest on młody, pochodzenia szlacheckiego, niedawno jeszcze walczył z codzienną troską życia, dziś nagle zbożcił się i nosi na sobie ku podziwieniu wszystkich współobywateli mnóstwo francuzkich, włoskich i niemieckich orderów. Wypadek ten w następujący sposób wyjaśniają. Przy wykonaniu woli testamentem zastrzeżonej, dostał p. Büky przypadkiem szkatułkę ze starymi zakurzonemi papierami. Nikt nie przywiązywał do nich żadnej wartości. Büky przejrzał papiery i przekonał się ku swemu zdziwieniu, iż w nich zawarta jest nadzwyczaj ważna korespondencya, która przez obecne stosunki nabiera jeszcze większego znaczenia. Wszystkie niei dyplomatyczne ściągają się ku Francyi. Potężny kontrrewolucyjny minister austriacki, baron Thugut, którego charakterystyka skreślona jest w „Lebensbilbern aus dem Befreiungskriege“ był śmiałym w wytknięciu swoich planów i celów i dążył do nich najzuchwalszemi sposobami, nienawidził pół środków, był prawdziwym wezyrem zachodu i umarł pensjonowany w Preszburgu. Po nim pozostała ta szkatulka. Tu kończy się niejaka pewność, a zaczyna się obręb domysłów. Mamy powody do sądenia, iż w szkatulce tej znajdowała się korespondencya między Filipem Egalité a Thugutem, która miała zawiązać kontrrewolucyę, przeciętą jednak przedczasem gilotyną. Mniej więcej i inne dwory do tego wpływały. Ordery przeto któremi Büky został osypany, zdają się pochodzić z wdzięczności za dotrzymaną tajemnicę dyplomatyczną, po odesłaniu papierów w ręce pewne. Büky chociaż nie jest w stanie wykazać 16 przodków, jednak został przeciw dotychczasowemu zwyczajowi podkomórzym cesarskim. Nie dawno temu przysłał mu książę Joinville pałasz kosztowny, wysadzony prawdziwemi kamieniami drogiemi, widać ztąd, że jeszcze go inne zaszczyty i godności czekają. Łatwo sobie wystawić, że rzecz ta nadzwyczajną obudza ciekawość w Preszburgu. Tysiąc wersyi obiega o rodzaju tych tajemnic. To co powiadam, polega na ugruntowanych dowodach i zdaje się, że najwięcej winna mu dynastia Francyi, bo pierwsza mu przysłała krzyż legii honorowej.

F r a n c y a.

Paryż. — Posiedzenie izby deputowanych z 17. i 18. Marca. (Dokończenie mowy pana Thiersa.) — Śród tych trudności prawdziwie rewolucyjnych żyje monarchini zupełnie spokojnie, otoczona zewsząd czcią i miłością. Jej życie drogiem jest dla wszystkich, a gdyby nagle umarła, śmierć jej zasmutiłaby Anglię, lecz nie stałoby się powodem do niespokojności. To jest prawdziwy wzór reprezentacyjnego rządu, do którego dążyłem od mojej młodości i w tym duchu napisałem w roku 1829. odtąd sławne słowa: „Król rządzi, lecz nie panuje.“ Com wtenczas napisał to dziś jeszcze myślę. Ale są duchy dumne, które powiadają, że nie rozróżniam Anglii od Francyi, tam jest arystokracya, a we Francyi żadnej nie masz. Lecz ja sądzę, że arystokracya nie zawsze się mieści w panach mających dochodu rocznego po 3 lub 4 miliony. Mojem jest przekonaniem, że kiedy znajduje się klasa, która opiera się, która nie chce, aby społeczność za żwawo naprzód postępowała, tam jest dostateczna arystokracya, która sprzeciwia się prawdziwej reprezentacyi i woli narodowej. Nie jestże podobną rzeczą dla Francyi, zaprowadzić u siebie rządu prawdziwie reprezentacyjnego? Ja sądzę, że jest rzeczą podobną, niech tylko monarchia wstrzymuje się od debat w izbach, niech jej tam nawet ukrytej nie będzie. Tymczasem w izbie znajduje się pewna liczba członków, którzy czy za czy

zarazem tajemnicą głębią lasów. Rozbijające się, między rozpadlinami, wały rzeki Uris wydawały wdzięczną do orkiestry, z dala słyszeć się dające, podobne. Kojoty (1) zgłodniałe ogniem strzymywane mieszały swoje wycie piskliwe z poważnym pomrukiem rzeki.

O kilka kroków od tych ludzi zajętych zaspokojeniem, jednej z ważniejszych potrzeb życia, odzywał się głód głosem żalosnym nakazując im wyżej cenić dosadność ich uczy. Komary wodne krwią podrażnione wścickliwie brzęczały z tamtej strony ogniem zakreślonej gorącości oczy szczajającej powietrze z nocnej wilgoci. Ci więc dwaj uczestnicy nietylko, że czynili zadosyć żądzy smaku swego, ale nadto używali jeszcze tajemniczego uroku, potęgą natury pomimo ich wiedzy, na nich wywieranego.

Wchwili, kiedy Kanadyjczyk po trzeci, czy czwarty raz zabierał się napić gorzałki — odjął skwapliwie od ust bankę i nadstawił ucho, mówiąc:

- Słyszę stąpanie konia.
- Ej, ja zaś nic nie słyszę rzeczy Walker, peluc mając usta.
- Ciszéj!
- I sięgnął po fuzyję amerykańną.
- Bądź spokojny rzekł Delaunay, nie ma żadnego niebezpieczeństwa, i poniosł znów do ust bankę.
- Może to ludzianin, odezwie się Walker.
- Nie, bo koń kufy.
- Jakże to możesz wiedzieć?
- Delaunay uśmiechnął się na to.

(1) Zwierzęta z rodzaju szakalów.

Teraźniejsza wystawa obrazów w Paryżu, urządzona przez stowarzyszenie artystów, a przeznaczona na wsparcie ich uboższych kolegów, celuje niezwykłym doborem utworów wszystkich najslawniejszych mistrzów francuskich, jak Davida, Ingres, Delarochę i tylu innych. Od pilnego i jenujalnego Ingres nadesłany jest długi szereg obrazów, zaczawszy od jednego z pierwszych dzieł jego z roku 1808, aż do ostatniego, przed kilką tygodniami ukończonego malowidła. Co za przyjemność, przypatrywać się tak jawnie tam przedstawiającemu się rozwijaniu wielkiego talentu artystowskiego! Wszakże największe zajęcie wzbudza utwór Davida, wyobrażający zabitego Marata. To mistrzowskie dzieło jest oprócz tego pamiętne historyją swego powstania. Młodość Davida przypadła jak wiadomo w czasy najtraficniejszych scen rewolucyi. Na pierwszą wiadomość o zabójstwie Marata, pobiegł młody artysta do jego pomieszkania. Zabity tyran siedział jeszcze w kąpielu, z głęboką raną w piersi, z martwo zwieszoną głową, i wychyloną przez krawędź wanny ręką. Tuż koło wanny leżał nóż z krwią zbroczony. David wziął czempredziej kawalek papieru z stojącego przy wannie biórka i rzucił w kilku trafnych rysach szkicę okropnego lecz oraz spianalego obrazu. Na tej samej kartce znajdowało się kilka wierszy skreślonych ręką Karoliny Corday. Po śmierci artysty sprzedano ten troję jaką pamiątką nacechowany kawalek papieru za 12,000 franków.

Angielska i francuska niewola. Dziennik Londyński „Morning Post“ wyrzeka gorzko na rząd francuski, iż uwięzionemu we Francyi księżęciu Ludwikowi Napoleonowi nie dozwolił na jego prośbę, odwiedzić chorego ojca w Florencyi, i czyni przytęm uwagę, iż Francuzi odtąd Anglikom niewoli Napoleona na wyspie św. Heleny wyrzucać nie powinni, gdy sami wten sposób z synowcem swego cesarza się obchodzą.

przeciw głosują, zawsze obudzają podejrzenie, że nie za swém, lecz za obcém, wyższemi, dają natchnieniem, zawsze przytém nam się nasuwa, że nie oni, lecz najwyższa wola te lub owe podziela przekonania. Nie stósowność ta raz musi ustać, i nim samego króla poświęcimy, poświęćmy wprzód jego adjutantów. W tym duchu uważamy potrzebę usunięcia pewnych urzędników, od wyborów na deputowanych, a postąpimy naprzód w prawdziwej reprezentacji narodowej. Wmawiają w nas, że to się wszystko znajdzie, tylko później. Znamy to usypianie publicznej uwagi i przypomina nam owo piękne porównanie niemieckiego pisarza, który zwracając uwagę na zwyciężające późno opinie, powiedział, iż ustawi swój statek na najwyższym szczycie przyładku i czekać będzie, aż morze się rozbuja i splawi mu statek. Ja także ludzi moją ustawiłem wysoko, lecz nie zawysoko, aby jój morze nie dosięgło.

Izba parów, d. 20. Marca. — Debata w izbie parów względem tajnych fundusów zapowiadała pewną ciekawość, lecz w oczekiwaniu swém publiczność zawiedziona została, gdyż izba bez wielkich rozpraw przyzwoliła 106 przeciw 22 głosom na tajne fundusze. Cokolwiek więcej był zajmujący ustęp w tej izbie z powodu interpellacji w sprawie Polski. Hrabia Montalembert znany legitymista rozpoczął w tej mierze debatę, podziękował komissji, iż nie podzielała zdania komissji izby deputowanych, jakoby nie było na czasie do debat politycznych, lecz prawo to przy tej sposobności pozostawiła izbie, aby się oświadczyła względem polityki ministrów. Co się jego osoby tycze, tylko jest zadowolonym z polityki wewnętrznej ministrów, zewnętrzna mu się nie podoba, a szczególnie to co Guizot powiedział w Polsce. Zwykle mieszają rewolucją z Polską, owszem rewolucji szukać należy gdzie indziej, w innych powodach. Rozprawiano o przyczynach rewolucji, a między innemi przytoczono o komunizmie i poduszczaniach ze strony Francji, lecz jako sam nie chce podlegać nikomu do rewolucji, tak i wychodzący polscy nie brali w tym żadnego udziału. Przy tej sposobności pochwałił pruskich ministrów, iż wiedzieli, czego czasy po nich wymagają i nadali chłopom grunta. Jest to fakt głębokiego pojęcia rzeczy. W ciągu dalszej rozprawy nad tym przedmiotem ozwał się Guizot na uwagę Villemaina, iż traktaty powinny być dochowane, że Wielkie Księstwo Poznańskie i Galicya już przed 1815 rokiem należały do Prussji i Austrii i dla tego rękojmię w tym traktacie zawarte, nie mogą być zastosowane do tych prowincji i tyczą się tylko Królestwa polskiego i Krakowa. Kraków pozostanie nadal jak był ściśle niepodległy, a co do Polski, to tam się teraz nie stało, coby dało powód do rozpraw obszernych i do oświadczenia się. — Pan Villemain sadził, że Polskie królestwo ma prawo do reprezentacji narodowej według traktatu 1815., ale w obecnej chwili nie chce się nad tym przedmiotem obszerniej rozwodzić. Izba słyszała, iż minister oświadczył się, że podziela mileząc objawione śród publiczności uczucia względem sprawy polskiej i działa według woli objawionej w izbach, to też nazywa wypadkiem. — Po kilku uwagach jeszcze poetycznych Victora Hugo rozprawy w tym względzie ukończono powyższem przegłosowaniem nad tajnemi funduszami.

— Z Tuluzi żadne nowsze wiadomości o rozruchach nie nadeszły, gdzie podczas zaburzeń samych ciekawych i przypatrujących się miało się 4000 zgromadzić, wyjechało przedwczoraj oficerów kilku z głównego sztabu do owego miasta, odebrawszy wprzód instrukcje z ministerium wojny.

W Paryżu robiono bardzo szczęśliwe doświadczenia w szkole weterańskiej zapomocą nowego sposobu leczenia psów wściekłych. Pozwolono

prawdziwie wściekłemu psu pogryźć pięciu psów. Trzech z nich leczono, dwóch pozostawiono wybuchowi choroby. Skutkiem tego, trzy psy zostały uleczone od wścieklizny, dwa pozostałe porwała wścieklizna.

Anglia.

Londyn, 19. Marca. — Józef Bonaparte bawi tutaj od przedwczoraj; nie wiadomo, czy dłuższy czas w naszym kraju się zatrzyma, czy też wnet do północnej Ameryki powróci.

Koszta policyi londyńskiej wynosiły zeszłego roku nie mniej jak 313,620 funtów szterlingów. Do policyi należy blisko 5000 ludzi, t. j. 19 nadzorców, 114 dozorców, 485 sierżantów i 4331 niższych policyantów.

Niejaka Anna Birt, nieznana nam weale do dzisiaj, przesłała do Times następujące pismo: »Dostałam przypadkowo do ręki ogłoszenie rosyjskiego rządu, które zapewnia, że sprawozdanie zakonniczy Mieczysławskiej o przesładowaniach i okrucieństwach na niej i na innych Bazyliankach dokonanych zupełnie jest fałszywe. Dla tego to mam sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości, że w czasie mej bytności zeszłego roku w Poznaniu na własne oczy zakonnicę Mieczysławską widziałam, i to w ten sam dzień, kiedy do tamtejszych Szaretek przybyła. Nogi jej spuchły, tak że z trudnością tylko mogła się z miejsca na miejsca poruszać i całe ciało zwątlale świadczyło, że już daleką i uciążliwą musiała być odbyć pielgrzymkę. — W mej przytomności wypytywały się Szaretki o szczegóły jej cierpienia. — Mieczysławska miała po całym ciele wielkie śniegi i znaki od knutów i kii. Później widziałam ją na wsi u jednego szlachcica, dokąd ją zaproszono. Była tam w towarzystwie przełożonej poznańskich Szaretek i innej Bazylianki, która także z Rosyji uciec była przymuszona. I tam słyszałam ją opowiadającą swe cierpienia, które wszystkich przytomnych zgrozą i oburzeniem napelnily. Nie wątpię, że całe jej sprawozdanie, któremu Rosyjanie tak śmiało przeczą, prawdziwe i w niczem nie zfałszowanym się okaże. —

(Dopisek.) Ponieważ panu nie jestem znaną, przeto przyłączam mój adres i noty do Arcybiskupa Dublińskiego.

Hiszpania.

Madryt, 13. Marca. — Ministrowie usunęli prawo dotacyi duchownych dotyczące, ponieważ widząc tak wielką opozycją w kortezach, nie mogli się spodziewać przeprowadzenia onegoż. — Chociaż z pewnością wielu utrzymuje, że P. Isturiz zwolnienie z urzędu dostał, nie jednak pewnego o rozwiązaniu gabinetu powiedzieć nie można. Jedni twierdzą, że się nowy gabinet gotuje, inni powątpiewają o tém. — Dwaj bracia Asquerino, redaktorzy demokratycznego pisma »Libertad« zostali na rozkaz szefa politycznego chwytani za uchybienia przeciw cenzurze. Jednego z nich wskazano na wygnanie i przeznaczono mu Kadix na miejsce pobytu.

Na posiedzeniu senatu 1. Marca zwrócił biskup Koria uwagę ministerium na położenie zakonnic i żądał, aby im zaległe pensje były wypłacone.

Belgia.

Bruxella, d. 23. Marca. — O nowym ministerium nie jeszcze nie wiemy pewnego. Pogłoska, że p. Veyt z Antwerpii będzie ministrem handlu zdaje się być ponna. Myślą, że p. Borguet na każdy przypadek za niewinnego uznany będzie. — Pan Kerckhove, dotychczasowy sekretarz poselstwa w Paryżu został w tym samym urzędzie do Konstantynopola posłany. — Tutaj przebywająca infantka Izabella Ferdinande de Bourbon powiła dzisiaj syna. — Sekretarz poselstwa Wassinghton, baron van der Straten de Pontoz wydał znakomite pismo o położeniu wychodźców w północnej Ameryce. Pismo to zasługuje z wielu względów na uwagę.

OBWIESZCZENIE.

Zarząd Depozytu Sądu podpisanego poruczonny został urzędnikom następującym:

- 1) Wmu Knebel, Assessorowi Sądu Kameralnego, jako pierwszemu kuratorowi.
- 2) Wmu Henkel, Assessorowi Sądu Kameralnego, jako drugiemu kuratorowi.
- 3) Ur. Spisky, Kontrollerowi kassy salaryjuj, jako Rendantowi.

Tylko tym trzem urzędnikom razem i za wspólnym ich kwitem mogą być pieniądze i rzeczy wartość pieniężną mające z bezpieczeństwem do Depozytu złożone.

Gdyby dla choroby lub innych prawnych przeszkód zastąpienie, którego z tychże urzędników wypaść miało, naówczas to za każdą razą przez obwieszczenie na czarnej tablicy do wiadomości podane zostanie. Dni depozytowe u podpisanego Sądu w środę każdego tygodnia zrana o godzinie 9tej odbywać się będą.

Ponieważ przyjmowanie asserwatów do Depozytu przez wyższą władzę zakazane zostało, przeto wzywamy tych, którzy pieniądze, papiery wartość pieniężną mające, dokumenta, precjoza lub inne rzeczy do Depozytu złożyć mają, ażeby takowe podług przepisów Ordynacyi depozytowej wcześniej do przyjęcia do Depozytu ofiarowali, aby Depozytowi w tej mierze upoważnienie do przyjęcia ich udzielone być mogło, a wtenczas dopiero gdy podający o tém

zawiadomieni zostaną, złożenie w dniu depozytalem nastąpić powinno.

Gdyby zaś ktokolwiek mimo tego postanowienia przedmioty jakie do asserwacyi złożyć chciał, spodziewać się może, że z wnioskiem swoim oddalony zostanie.

Kościąn, dn. 23. Marca 1846.

Król. Sąd Ziemsko-miejski.

Ku większej zabezpieczających wygodzie ustanowilem przysięgłego meklera Pana **Henryka Rosenthal** agentem pomocniczym dla Kolońskiego towarzystwa zabezpieczeń ogniowych **KOLONIA**, i polecam go jako do przyjmowania zabezpieczeń upoważnionego.

Fr. Bielefeld.

Od Wielkiej nocy r. b. znajdu u mnie uczniowie stancye i stółporządy, a dozor lub łagodny jednak prawie wojskowo troskliwy tak w domu jak na przechadzkach.

Poznań, dnia 26. Marca 1846.

A. Kosidowski; ulica Wodna Nr. 4.

Świeże opiekane Stral-zundskie śledzie otrzymał **J. Ephraim**, Wodna ulica Nr. 2.

Najlepszych **Mess. cytryn** tuzin po 8 sgr., sto sztuk po 2 Tal., najlepszych ponsowych słodkich **Messen-skich apeleyn** tuzin po 12 sgr., największych po 1½ sgr. sztukę, **Moskiewskiego grochu cukrowego** funt po 1½ Tal. i najlepsze tłuste małe i duże **Limb. sery** poleca w cenach umiarkowanych

Józef Ephraim; Wodna ul. Nr. 2.

Świeże śledzie, miękie i delikatne, najlepszą świeżą oliwę Prowancką, także ponsowe słodkie Mess. apeleyny poleca w najumiarkowańszych cenach **J. Appel**, Wilhelmska ulica Nr. 9. po stronie poczty.

Barany i nasienie czerwonej koniczyny, sprzedaje Dominium Russocin pod Dolskiem.

Stan Termometru i Barometru, oraz kierunek wiatru w Poznaniu.

Dzień	Stan-termometru		Stan barometru.	Wiatr
	najniższy	najwyż.		
22. Marca	+ 4,5°	+ 5,0°	27" 6,0"	Półn. z.
23. "	+ 1,2°	+ 10,2°	27" 9,1"	Półn. w.
24. "	+ 6,0°	+ 9,3°	27" 7,8"	Półn. z.
25. "	+ 2,1°	+ 10,0°	27" 8,4"	dito
26. "	+ 2,0°	+ 8,5°	27" 8,7"	Zachodni.
27. "	+ 0,8°	+ 7,3°	27" 9,1"	dito
28. "	+ 2,5°	+ 7,5°	27" 9,5"	dito